

Marta Bogacka, *Bokser z Auschwitz. Losy Tadeusza Pietrzykowskiego*, Warszawa 2012, ss. 199

Druga wojna światowa to temat wciąż interesujący zarówno zawodowych historyków jak i szerokie kręgi czytelników. Na rynku księgarskim pojawiają się nowe pozycje, odsłaniające mniej znane, bądź na nowo naświetlane (m.in. dzięki zmianie dotychczasowych paradygmatów badawczych lub archiwalnym odkryciom), wydarzenia z lat 1939-1945. Wydawać by się mogło, że wszystko lub prawie wszystko już wiemy o latach wojny i okupacji. Tymczasem są jeszcze obszary zbadane słabo i czekające na swoich historyków. Należą do nich bez wątpienia wojenno-okupacyjne losy polskiego sportu.

Piśmiennictwo historyczne poświęcone tej dziedzinie życia jest zadziwiająco ubogie. Trudno oprzeć się smutnej konstatacji, że zawodowi historycy, jeśli nie liczyć rzadkich wyjątków, konsekwentnie spychali go na daleki plan swych badawczych zainteresowań¹. Nieobecność tematyki sportowej w literaturze naukowej, poświęconej interesującej nas epoce, próbował przed laty wyjaśnić prof. J. Myśliński, stwierdzając, iż „większość autorów parających się opisem losów polskich [w okresie II wojny światowej – P.B.] nie zdawała sobie sprawy, że taki temat istnieje i wart jest podjęcia”². Opinia prof. J. Myślińskiego nie tylko nie przekonuje. Wystawia również nie najlepsze świadectwo historykom, którzy winni się cechować większą orientacją w problematyce, stanowiącej przedmiot ich naukowych eksploracji. Problem nie tkwi w niewiedzy, lecz w fakcie, że sport postrzega się w środowisku uniwersyteckim jako temat błahy, poboczny, niegodny poważniejszych studiów.

Wszystkim specjalistom od II wojny światowej, „nie zdającym sobie sprawy, że taki temat istnieje,” należałoby polecić, jako lekturę obowiązkową, książkę Bogdana Tuszyńskiego *Za cenę życia. Sport Polski Walczącej 1939-1945*, stanowiącą jak dotychczas jedyne tego typu opracowanie. Wydana w 2006 r. praca wybitnego dziennikarza sportowego i historyka sportu uświadamia nam zarówno niepoślednią rangę poruszanej problematyki jak i potrzebę wydłużenia listy postulowanych przez autora ujęć tematycznych. Na liście tej tematem szczególnie ważnym, budzącym chyba największe emocje, jest obecność sportu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych „czemu nie wszyscy – jak zauważa

¹ Rzecz znamienna, że już przeszło pół wieku temu Jan Parandowski wypominał specjalistom od dziejów starożytnych niemal zupełne ignorowanie problematyki sportowej jako doniosłego aspektu kultury antycznej. Zob.: E. Kozikowski, *Parandowski*, Warszawa 1967, s. 23.

² J. Myśliński, *Przedmowa*, w: B. Tuszyński, *Za cenę życia. Sport Polski Walczącej 1939-1945*, Warszawa 2006, s. 6.

Tuszyński – dają wiare”³. Podobnie cytowany już J. Myśliński w przedmowie do książki, zwracając uwagę na wyjątkowość problemu oraz jego nieobecność w potocznej świadomości historycznej, zauważa: „Mało kto przypuszczał, że w pewnym stopniu problem ten przewijał się także w tak ekstremalnych warunkach, jak obozy koncentracyjne.”⁴ I znów trudno nie zadumać się nad opinią znanego historyka, który zdaje się zapominać, że nasza wiedza o obozach kształtowała się przez dziesięciolecia przede wszystkim dzięki Tadeuszowi Borowskiemu. To jego opowiadania, a nie uczone rozprawy, dawały nam wgląd w najbardziej ztabuizowane, m.in. przez lagrową memuarystykę, aspekty obozowego życia. W szerokiej panoramie przywoływanych przez Borowskiego faktów znalazło się miejsce również na życie sportowe na długo zanim problem ten zaistniał na gruncie refleksji naukowej. Mało tego: sport w ujęciu autora *Pożegnania z Marią*, o czym wiedzieć powinien każdy licealista, zyskuje znaczenie literackiego tła. To właśnie dzięki temu koszmar zagłady został oddany w tak niebywale sugestywny i porażający sposób. W opowiadaniu *Ludzie, którzy szli* pada lakoniczne zdanie, mówiące więcej niż niejedno opasłe dzieło filozoficzne traktujące o fenomenie Holocaustu: „Wróciłem z piłką i podałem na róg. Między jednym a drugim kornierem za moimi plecami zagazowano trzy tysiące ludzi.”⁵

Jednakże dla historyka poszukującego w warstwie faktograficznej utworów Borowskiego tropów badawczych związanych ze sportem, dużo większe znaczenie ma opowiadanie *U nas w Auschwitzu*. Zdumiewa, że dopiero w kilkadziesiąt lat od jego napisania zawarta w nim wzmianka o walkach bokserskich toczonych w Oświęcimiu, stała się – a chyba możemy tak przypuszczać – inspiracją do powstania obozowej biografii jednego z uczestników tych walk – Tadeusza Pietrzykowskiego (numer obozowy 77). Biografia T. Pietrzykowskiego (1917-1991) stanowić może doskonały materiał na filmowy scenariusz. Ten utalentowany bokser warszawskiej Legii, wychowanek Feliksa Stamma, uznany przez „Przegląd Sportowy” w 1938 r. za najlepszego pięściarza stolicy w wadze koguciej, przeszedł do historii sportu przede wszystkim jako Mistrz Wszechwag obozu koncentracyjnego Auschwitz. Za druty Oświęcimia trafił Pietrzykowski w pierwszym transporcie 14 czerwca 1940 r. po nieudanej próbie przedostania się do Francji. Obozowe losy „Teddy’ego” (sportowy pseudonim Pietrzykowskiego) obejmują pobyt boksera w Oświęcimiu, Neuengamme oraz Bergen-Belsen. W dwóch pierwszych stoczył kilkadziesiąt walk na pięści, z których większość wygrał.

Biorąc do ręki wydaną w 2012 r. książkę Marty Bogackiej poświęconą losom „boksera z Auswitz” odczuwałem satysfakcję, że wreszcie ktoś podjął się tematu dotychczas prawie nieobecnego w naukowym obiegu. Jak zauważa we wstępie autorka „pomimo dużej liczby opracowań problematyka przeprowa-

³ B. Tuszyński, dz. cyt., s. 16.

⁴ J. Myśliński, dz. cyt., s. 6.

⁵ T. Borowski, *Wybór opowiadań*, Warszawa 1959, s. 157.

dzania walk bokserskich w obozach koncentracyjnych nie została podjęta”⁶. Jakkolwiek książka stanowi rekonstrukcję przedwojennej, wojennej i powojennej biografii Pietrzykowskiego, jej najważniejszą, „tytułową” częścią jest rozdział poświęcony pobytowi boksera w obozach koncentracyjnych. Zarówno szata graficzna książki (wyjątkowo niefortunna, o czym później), jak i fakt, że została ona wydana w serii wydawniczej „Historie niezwykle”, wyraźnie sugerują, że mamy do czynienia raczej z pracą lżejszego kalibru. Jednakże monografię M. Bogackiej trudno jednoznacznie sklasyfikować jako popularnonaukową bądź naukową. Wprawdzie znajdziemy w niej utrzymany w akademickim tonie wstęp, w którym autorka utyskuje, jakże słusznie, na niedostatki literatury przedmiotu, pełne erudycyjnych wywodów przypisy, wreszcie obszerną bibliografię uwzględniającą wszechstronnie wykorzystane materiały źródłowe. A jednak zwiedziony tym wszystkim czytelnik, oczekujący solidnej porcji naukowej wiedzy oraz pogłębionych rozważań, będzie rozczarowany. Niestety książka, pomimo oczywistych jej walorów poznawczych, zawiera zbyt dużo mankamentów nie najlepiej świadczących o umiejętnościach badawczych i możliwościach pisarskich autorki. Okolicznością do jakiegoś stopnia przemawiającą na korzyść M. Bogackiej może być fakt, że opublikowana przez nią książka jest obronionym na KUL magisterium i jako taka stanowi nie do końca dojrzały owoc pracy początkującego historyka.

Jedną z najsłabszych stron książki są rażące dysproporcje w doborze zaprezentowanych faktów. Wyraźnie widać, że M. Bogacka zawęża niektóre, istotne aspekty poruszanej problematyki, jakby nie doceniając ich znaczenia, przy jednoczesnym eksponowaniu rzeczy ogólnie znanych i dających się zasygnalizować w krótszej formie. Autorka, skupiając niemal całą uwagę na osobie T. Pietrzykowskiego, nie zauważa problemu, którego ucieleśnieniem są losy boksera, w skali zbiorowej. Czytelnik nie dowie się np., jak ogólnie przedstawiał się fenomen sportu w Oświęcimiu, chociaż wątek ten ma bezpośredni związek z biografią obozową Pietrzykowskiego. W obozie oświęcimskim uprawiane były różne dyscypliny sportu. Boks miał pośród nich, czego książka niestety nie akcentuje w sposób zadowalający, miejsce szczególne. Należy ubolewać, że autorka, zasłaniając się we wstępie brakiem odpowiednich opracowań, nie zrobiła właściwego użytku nawet z tych, które znalazły się w bibliografii książki. Na wyjątkową pozycję pięściarstwa w życiu sportowym więźniów oświęcimskich wskazywali już (skądinąd przywołani w książce) autorzy pierwszej publikacji poświęconej tej problematyce – Z. Ryn i S. Kłodziński, których opinie warto tu przytoczyć: „Zwycięstwa Polaków w tej dyscyplinie, a zwłaszcza zwycięstwa w walkach z Niemcami, odegrały w psychice więźniów szczególną rolę. Walka bokserska była bodaj jedyną możliwą i legalną formą rewanzu, a nawet zemsty nad obozowymi oprawcami. Satysfakcja więźniów była tym większa, iż odby-

⁶ M. Bogacka, *Bokser z Auschwitz. Losy Tadeusza Pietrzykowskiego*, Warszawa 2012, s. 5.

wało się to przy świadkach, w obecności kibiców, wśród których nieraz znajdowało się wielu esesmanów." „Spotkania sportowe, zwłaszcza międzynarodowe, zmieniały się często w publiczne manifestacje uczuć patriotycznych, zwłaszcza walki bokserskie, w których Polacy nie mieli równych sobie przeciwników, niejednokrotnie obalały obozowe mity o nietykalności i niepokonanej sile ciemężycieli-funkcyjnych i kompromitowały ich wobec więźniów.”⁷

Wielka szkoda, że autorka zrezygnowała z przypomnienia, choćby w ogólnych zarysach sylwetek wybitnych pięściarzy, którzy przewinęli się przez obóz oświęcimski: Antoniego Czortka (tu niewielka tylko wzmianka we wstępie), Antoniego Kolczyńskiego czy Wiktora Junoszy Dąbrowskiego. Podobnie książka zupełnym milczeniem pomija straty, jakie podczas wojny i okupacji poniosło polskie pięściarstwo. Lista ofiar II wojny światowej zawiera nazwiska 41 bokserów poległych m.in. w trakcie działań wojennych bądź zamordowanych w obozach koncentracyjnych⁸. To nie przypadek, że wśród więźniów hitlerowskich kacetów znalazło się bardzo dużo sportowców, w tym wielu, choć nie zawsze znanych, polskich bokserów.

Książka nie podejmuje jednej z najważniejszych kwestii, jakie rodzą się na kanwie obozowych losów Pietrzykowskiego: jak to się stało, że życie sportowe w warunkach obozowych było w ogóle możliwe? Kto inicjował walki bokserskie i czy sami więźniowie dysponowali w tym względzie jakąś swobodą? Wreszcie, na ile więźniowie mogli dobrowolnie, jako widzowie, uczestniczyć w pojedynkach pięściarskich? Powyższe pytania z pewnością musiał sobie stawiać wnikliwy czytelnik utworów Borowskiego, przez długie dziesięciolecia stanowiących jedyne źródło wiedzy o sporcie w Oświęcimiu. Warto w tym miejscu zacytować odpowiednie fragmenty opowiadania *U nas w Auschwitzu*, którego poznawcze walory historycy zajmujący się tematyką obozową konsekwentnie ignorowali:

„Po południu wybrałem się na mecz bokserski do wielkiego baraku waschraumu, tam, skąd wprawdzie odchodziły transporty do gazu. Wpuszczono nas do środka ceremonii, choć sala była nabita po brzegi. W dużej poczekalni urządzono ring. Światło z góry, sędzia (nb. polski sędzia olimpijski), bokserzy o sławie międzynarodowej, ale tylko Aryjczycy, bo Żydom występować nie wolno. I ci sami ludzie, którzy dzień w dzień wybijali dziesiątki zębów, ludzie, z których niejedyn sam ma pustą szczękę – pasjonowali się Czortkiem, Walterem z Hamburga i jakimś młodym chłopcem, który trenowany w obozie wyrósł, jak powiadają, na dużą klasę [...]. Zaraz po boksie poszedłem do konkurencji, na koncert [...]. Ktoś nazwał nasz obóz: *Betrugslager*, obóz oszustw. Skąpy żywopłot przy białym domku, podwórko podobne do wiejskiego, tablice z napisami *kąpiel* wystarczą, aby otumanić miliony ludzi, oszukać aż do śmierci. Jakiś tam boks, jakieś trawniczki przy blokach [...]. Ci tam z zewnątrz myślą, że to jest

⁷ Z. Ryn, S. Kłodziński, *Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka, w: Okupacja i medycyna. Czwartý wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego – Oświęcim” z lat 1963-1978*, Warszawa 1979, ss. 116,122.

⁸ B. Tuszyński, dz. cyt., s. 190.

potworne, ale przecież nie jest tak źle, skoro i orkiestra, i boks, i trawniczki, i koce na łózkach...”⁹

Z. Ryn ze S. Kłodzińskim przytaczają wypowiedź jednego z więźniów Oświęcimia mającą stanowić odpowiedź na pytanie, jakie były motywy uprawiania sportu w obozie:

„Nieraz zastanawiałem się nad tym, kto inicjował te spotkania sportowe. Wiedzieliśmy, że inicjatorami większości spotkań byli funkcyjni więźniowie niemieccy. Wiedzieliśmy też o tym, że imprezom tym przyglądali się funkcjonariusze SS różnych stopni. Wynika z tego, że spotkania takie musiały się odbywać za ich zgodą, a więc nie były sprzeczne z regulaminem obozowym. Powstaje więc pytanie: dlaczego dopuszczono do tego, by regulamin nie wzbraniał organizowania zawodów? O odpowiedź nie będzie trudno, jeśli się weźmie pod uwagę, że załoga SS praktycznie była pozbawiona rozrywek. Obserwacja odbywających się na terenie obozu imprez sportowych stanowiła zatem pewną rozrywkę w czasie pełnienia służby. Drugim czynnikiem przemawiającym za oficjalnym pozwoleniem na te imprezy była chęć oderwania więźniów od wszelkich prac konspiracyjnych”¹⁰. Sami zaś autorzy publikacji, kreśląc ogólną charakterystykę oświęcimskiego sportu, zauważają, że „sport w obozie oświęcimskim miał dwa oblicza. Z jednej strony były to [...] różnorodne karne ćwiczenia fizyczne, nazwane quasi-sportem, z drugiej zaś był to sport kwalifikowany, uprawiany przez więźniów z ich własnej inicjatywy”¹¹.

O ile w przypadku takich uprawianych w obozie dyscyplin jak piłka nożna, siatkówka, lekkoatletyka czy pływanie rzeczywiście można mówić o własnej inicjatywie więźniów, o tyle możliwości uprawiania boksu (a nawet jego oglądania) nie przedstawiają się już tak jednoznacznie. B. Tuszyński odnotowując w swojej książce przyjazd do Brzezinki trzykrotnego mistrza Polski i wicemistrza Europy, Antoniego Czortka, enigmatycznie zauważa, że polski bokser „szybko został rozpoznany i wciągnięty na listę *obozowych gladiatorów*”¹². Z dalszych, przytoczonych w publikacji informacji, nie wynika jakoby „Kajtek” (sportowy pseudonim Czortka) walczył z własnej inicjatywy, lecz że były to pojedynki, w których stawką niejednokrotnie było życie. W książce B. Tuszyńskiego znalazł się m.in. przejmujący opis walki, jaką jesienią 1943 r., na rozkaz władz obozowych, stoczył Czortek wraz ze swoim przyjacielem Zygmuntem Małeckim. Walka została rozegrana na miejscu masakry transportu mężczyzn ze Lwowa.

„Biliśmy się naprawdę ostro i bez udawania [...]. – wspominał po latach Z. Małecki – Na miękką i pokazową walkę Niemcy nie pozwalali. Sam widziałem wypadki szczytowania psami niektórych zawodników nie bijących się serio [...]. Odmowa groziła gazem.”¹³

⁹ T. Borowski, dz. cyt., s. 128-130.

¹⁰ Z. Ryn, S. Kłodziński, dz. cyt., s. 120.

¹¹ Tamże.

¹² B. Tuszyński, dz. cyt., s. 107.

¹³ Tamże, s. 109.

To nie przypadek, że właśnie boks, a nie np. piłka nożna czy zapasy, stanowił najbardziej ulubioną wśród załogi obozowej (oraz więźniów funkcyjnych – Niemców) dyscyplinę sportu. Niemcy boks po prostu kochali. Do jego popularności w III Rzeszy w dużej mierze przyczynił się sam Adolf Hitler, który nadał tej dyscyplinie w *Mein Kampf* niejako państwowo-ideową rangę. Boks, w kreślonym przez przyszłego Führera nazistowskim modelu wychowania fizycznego, zajmował zdecydowaną uprzywilejowaną pozycję jako sport, który najbardziej „pobudza ducha ataku”¹⁴. Jeden z najsłynniejszych bokserów niemieckich, wielbiony przez Hitlera, Max Schmeling, kreowany był przez goebbelsowską propagandę na symbol „germańskiej tężyzny” oraz idealne ucieleśnienie nazistowskiego „nadczołowieka”¹⁵. Na popularność boksów wśród Niemców z pewnością wpływ miały berlińskie Igrzyska Olimpijskie z 1936 r., podczas których pięściami niemieccy zdobyli największą ilość medali, w tym dwa złote. Zorganizowana przez III Rzeszę olimpiada uchodzić może za klasyczny przykład uwikłań sportu w ideologię, sytuacji, w której – jak zauważa J. J. Szczepański – „Rywalizacja fizycznej zręczności i siły stała się jedną z form rywalizacji politycznej, a także sposobem wyładowania narodowych frustracji i ambicji”¹⁶. To właśnie z tego typu wynaturzoną rywalizacją zetknęli się w obozach koncentracyjnych T. Pietrzykowski oraz inni polscy bokserzy staczający walki z dobrze odżywionymi i faworyzowanymi przez esesmanów więźniami niemieckimi.

Powyższe przykłady to tylko niektóre z problemów, których M. Bogacka zdaje się nie dostrzegać, bądź którym poświęca zbyt mało miejsca. Nie do końca natomiast wydają się być uzasadnione zdecydowanie przydługie uwagi autorki, dotyczące genetyki obozów, w których przebywał Pietrzykowski. Analogicznie rzecz się ma z nazbyt obszernym rozpisywaniem się autorki na temat biografii rotmistrza Witolda Pileckiego, organizatora obozowej konspiracji, w której uczestniczył Pietrzykowski. Podobnych przykładów, pokazujących, że autorka nie radzi sobie z proporcjonalnym doborem omawianych faktów, zwłaszcza tych, które są już dobrze znane, jest w książce znacznie więcej.

Poważnym mankamentem publikacji jest brak wszechstronnej przemyślanej i umiejętniej dobranych fotografii. Odnosi się to zwłaszcza do kluczowego, drugiego rozdziału książki, zatytułowanego „Weiss Nebel, czyli Biała Mgła. O życiu pod okiem esesmanów”. Zamieszczenie w tym rozdziale jedynie pięciu zdjęć, z których tylko jedno ma bezpośredni związek z osobą Pietrzykowskiego, nie znajduje wytłumaczenia. W najważniejszej części książki nie znajdziemy m.in. obozowego zdjęcia Pietrzykowskiego (bądź wzmianki, że taka fotografia się nie zachowała), a także zdjęć ukazujących barak, w którym bokser mieszkał czy też miejsca staczanych walk.

¹⁴ A. Hitler, *Moja walka*, Krosno 1992, s. 161.

¹⁵ Zob.: K. Mętrak, *Legends nie umierają*, Warszawa 1979, s. 117; C. Malaparte, *Kaputt*, Warszawa 1983, s. 167.

¹⁶ J. J. Szczepański, *Małeńka encyklopedia totalizmu*, Kraków 1990, s. 67.

Pośród ogólnej liczby 40-stu fotografii, jakie zawiera książka, zabrakło tych najważniejszych, o których autorka wprawdzie wspomina, choć robi to przede wszystkim słowami swego bohatera. Otóż w obozie oświęcimskim zachował się niezwykle dowód obecności boksu w życiu więźniów: wykonane w Bloku Śmierci, w celi nr 18, dwa rysunki o tematyce bokserskiej. Rzecz zdumiewająca, że rysunki te odkryli pracownicy Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau na krótko przed śmiercią Pietrzykowskiego. Nie wiemy, jak doszło do ich powstania, ani kto był ich autorem. Według Pietrzykowskiego, którego relację M. Bogacka przytacza, wykonał je najprawdopodobniej młody Polak uratowany przez pięściarza od pobicia przez więźniów funkcyjnych¹⁷.

Za chybioną, zaprojektowaną w wyjątkowo złym guście, uznać należy okładkę książki, na której zabrakło podobizny jej bohatera. Został za to ukazany, imitujący boksera, kulturysta z wytatuowanym ramieniem. Biegące wzdłuż okładki czarno-szare pasy, nawiązujące do obozowych uniformów, w zestawieniu z wizerunkiem współczesnego quasi-boksera są, mówiąc wprost, niestosowne i stanowią dowód braku smaku goniącego za zyskiem wydawcy.

Książka Marty Bogackiej nosi zbyt dużo znamion dyletantyzmu oraz ogólnej niestaranności. Już we wstępie znajdujemy niedokładnie przytoczony cytat z opowiadania Borowskiego *U nas w Auschwitzu*: „Jeszcze dziś tkwi w nas pamięć o Numerze 77, który bił Niemców jak chciał”. W wersji oryginalnej brzmi on następująco: „Jeszcze tkwi tu pamięć o numerze 77, który niegdyś boksował Niemców, jak chciał, biorąc na ringu odwet za to, co inni dostali na polu”¹⁸. Poważne zastrzeżenia budzi język, jakim biografia Pietrzykowskiego została napisana. Autorka zdecydowanie nie radzi sobie ze stylem, który ogólnie można określić jako niedbały, prowadzący do dwuznaczności albo niejasnych sformułowań. Nieporadna narracja książki, pełna stylistycznych, gramatycznych i interpunkcyjnych potknięć sprawia, że za jej najciekawsze momenty miejscami uznać należy przywołane relacje boksera oraz towarzyszy jego obozowej niedoli. Lekturę książki utrudnia ponadto ogólny bałagan w stosowaniu numeracji przypisów, za co winę ponosi już jednak wydawca i adiustatorzy monografii.

Książkę Marty Bogackiej, pomimo różnych wątpliwości, uznać należy za ważne wydarzenie wydawnicze. Choć jej lektura nie może dać pełnej satysfakcji pasjonatom wojennych dziejów polskiego pięściarstwa, dobrze się stało, że problem ten znalazł odzwierciedlenie w formie książkowej. Podjęta przez autorkę próba ukazania obozowych losów Tadeusza Pietrzykowskiego to w końcu budujący dowód na wzrastające zainteresowanie tym aspektem II wojny światowej, o którym wciąż wiemy zbyt mało.

Piotr Boroń
Lublin

¹⁷ Por. A. Cyra, *Pozostał po nich ślad... Życiorysy z cel śmierci*, Oświęcim 2006, s. 48.

¹⁸ T. Borowski, dz. cyt., s. 128.